# Nauka Katolicka.

## (POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

**Módl się i pracuj!**

**Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.**

**Nr. 32.** **Bochum, dnia 12 sierpnia 1898.** **Rok 7.**

## Na Niedzielę II-tą po Świątkach.

**Lekcya.** 1 Kor. XV. 1—10.

Bracia! Oznajmuję wam Ewangelią, którąm wam opowiedział, którąście też przyjęli, i w której stoicie. Przez którą też zbawienia dostępujecie, jeśli pamiętacie, jakim obyczajem przepowiadałem wam, chybabyście próżno uwierzyli. Bo najprzód podałem wam, com też wziął, iż Chrysts umarł za grzechy nasze według pisma; a iż pogrzebion jest, iż też powstał z martwych trzeciego dnia według pisma. A iż widziany jest od Cefy, a potem od jedenastu. Potem był widzian więcej niźli od pięciu set braci wespół, z których wiele ich trwa aż dotąd, a niektórzy zasnęli. Potem był widzian od Jakóba, potem od wszystkich Apostołów, a na końcu po wszystkich był widzian i odemnie, jakoby od poronionego płodu. Bom ja jest najmniejszy między Apostoły, którym nie jest godzien, aby mię zwano Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska jego przeciw mnie próżną nie była.

**Ewangielia.** Marek VII. 31—37.

Onego czasu: Wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego; a splunąwszy dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo westchnął, i rzekł mu: Effeta! to jest: otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazował, tem daleko więcej rozsławiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczyni, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

## Kazanie

o pracy nad zbawieniem duszy naszej.

Zbawienie duszy naszej, oto jest najważniejsza sprawa całego życia naszego — zbawienie duszy, oto jest sprawa, o którą najmniej dbamy. — O! ileż to ludzi takich, zuchwałych aż do szaleństwa, którzy śmiejąc się i weseląc, lecą na przepaść wieczną. O nie wspominaj im nawet tego słowa piekło i potępienie, oni tego słowa ani znać, ani o tem słuchać nie chcą; oni uciekają,

stronią od wszystkiego, coby tylko tę zbawienną myśl w nich obudzić mogło; uciekają sami od siebie, głosu sumienia nie chcą słuchać, z namiętności w namiętność, z grzechu w grzech, ze zbrodni do zbrodni — przelatują lotem błyskawicy, cieszą się grzechem swoim — tym jadem słodkim, który ich truje i o śmierć przyprawia! Dumni, zuchwali, próżni, leniwi, marnują wszystkie dary Boże i rozum, i majątek i zdrowie i czas i duszę tracą! I ta myśl o wieczności, która w cierpieniach i biedach życia może i powinna być dla nas jedyną pociechą, dla nich jest męczarnią, i rozpaczą ich napełnia. — Oni się tak boją, aby rozum do nich nie przemówił, aby sumienie się nie odezwało, i dla tego starają się wódką, rozpustą i ten rozum zamglić, i to sumienie zagłuszyć, i uciekają i nienawidzą ludzi uczciwych, bo się boją ich przykładu, i zdrowej, rozsądnej prawdy! — Oj zły to znak, kiedy człowiek ucieka i stroni od pobożnych i uczciwych ludzi! — Pijak z pijakiem, złodziej ze złodziejem, rozwiozły z rozwiozłym zaraz się porozumieją i zaprzyjaźnią! Czemu ten, który wedle Boga żyje, ani wątpi o tem, że jest piekło, bo to sam rozum tak okazuje, bo sumienie to potwierdza, bo słowo Boże tak jasno i dobitnie o tem mówi — ale ten, kto na piekło pracuje, nie chce przypuścić, że jest piekło, i ciągle sam sobie to powtarza i tak się cieszy, kiedy mu i kto inny to powtórzy, bo mu sumienie bez ustanku szepce, że jest piekło, i to piekło jest dla ciebie! Aby się nie bać piekła, jest tylko jeden sposób: wierzyć i nie grzeszyć. Ażeby nie grzeszyć, trzeba dobrze znać przykazania Boskie i wedle nich żyć! Ale to bieda, że my nie staramy się o to, aby iść za nauką i przykładem Chrystusa, jako nam jest wystawiono w Ewangeliii, którą co niedzieli i co święto z ambon nam tłómaczą, ale my chcielibyśmy Ewangelię zastósować do woli naszej i tłumaczymy sobie słowo Boże tak, jak nam się podoba, jak nam dogodniej! Swiat potępia Ewangelię dla tego, bo od niej jest potępiony, świat Boga na sąd powołuje dla tego, bo już od Boga osądzony! Lecz już o tych, co to jawną i zuchwałą wojnę Bogu wypowiedzieli i dobrowolnie zbawienia się wyrzekają, żyjąc w pijaństwie, złodziejstwie, cudzołostwie, o tych mówić nie będziemy; ale o tych, którzy chcą się zbawić, i tę myśl noszą w sercu swojem, i ciągle tylko myślą, ale nic nie robią, i z tą myślą i z tą dobrą chęcią schodzą z tego świata. — I pełne piekło jest takich, co to w życiu mieli bardzo wiele dobrych chęci, ale żadnego dobrego uczynku nie mieli! Mówisz: jabym chciał się zbawić! o nie mów tak, ale raczej powiedz: ja się chcę zbawić, i dla tego, że się chcę zbawić, chcę odmienić, poprawić moje życie; wyrzekam się tego pijaństwa, a że siebie znam bardzo słabym, będę unikał złego towarzystwa i noga moja przez próg karczmy nie przejdzie; wyrzekam się tych wszystkich niegodziwych zysków, tej lichwy, pod jakimkolwiek pozorem, bo nietylko ten, co wielki procent bierze w pieniądzach lichwy, ale jak to po wsiach bywa, że za pożyczenie sąsiadowi korca zboża na wysiew lub jedzenie, on ci kilka zagonów z najlepszego pola ustąpić musi; com nieprawnie posiadał, albo w czem kogokolwiek skrzywdziłem, chcę to powrócić, nagrodzić, zrywam niegodziwe związki, przebaczam wszystkim, którzy mnie pokrzywdzili, obrazili, nadal będę się starał niedawać zgorszenia a dane naprawić; kładę straż bojaźni Bożej na wszystkie poruszenia serca mego; chcę się zbawić i dla tego chcę wiernie i święcie wypełnić wszystkie obowiązki stanu mego. — Chcę być dobrą żoną, matką, córką, gospodynią; chcę być dobrym mężem, ojcem, synem! — Chcę się zbawić i dla tego chcę iść tą drogą, która do zbawienia prowadzi, zachowując wszystkie przykazania Boskie i kościelne! Odtąd będę pracował w pokorze, cierpliwości, łagodności i miłości nad tem wielkiem dziełem zbawienia mego. Pójdę z krzyżem moim za Chrystusem krzyż za mnie dźwigającym! Chcemy się zbawić, a nie

chcemy iść tą drogą, która do zbawienia prowadzi! Chcemy za grzechy kupić sobie niebo! Są niektórzy, którym się zdaje, że mają szczerą wolę i chęć służenia Bogu na zbawienie, a tymczasem mają daleko szczerą wolę i chęć służenia djabłu na potępienie! Chcesz się zbawić, ale tak, abyś nie potrzebował żadnej ofiary dla tego zbawienia uczynić! Chcesz się zbawić, ale cudzą rzecz zatrzymać; chciałbyś się zbawić, w niegodziwym żyjąc związku, chciałbyś, siedząc na szynku, rozmyślać nad wiecznością! Inni chcą się zbawić, ale tę wolę odkładają na przyszłość. Zbawienie, mówisz, trudne jest, ale pytam: cóż jest łatwego bez pracy? Droga, która do piekła prowadzi, też nie zawsze różami zasłana. Już tu na ziemi tę chwilkę rozkoszy cielesnej i zmysłowej drogo czartowi opłacić musisz, ciężkie i twarde są te kajdany, które on na ciebie wkłada, każe sobie płacić i łzą, i krwią, bezsenną nocą, i wyrzutami sumienia! — Zbawienie osięgnąć trudno, to prawda, ale pamiętajmy, że przy łasce Pana Boga nie masz nic dla nas trudnego; a tu idzie o naszą wieczność, o nasze zbawienie! — Zbawienie trudne, ale żeby je łatwiejszem i pewniejszem uczynić, patrzmy, co czynili Swięci Pańscy? Jakie pokuty czynili, jakie ich poświęcenia, jakie prace? A my, cóżeśmy dotychczas uczynili? Do zbawienia, wiemy, że potrzebne jest pilne zachowanie przykazań — a my, jakeśmy dotychczas te przykazania chowali? Zbawienie, mówisz, trudne, a ja ci powiem więcej, że zbawienie niepodobne bez łaski i pomocy Boskiej, ale tej łaski, tej pomocy nie odmawia Bóg nikomu, kto Go o to szczerze prosi. O, ileż to razy odzywał się ten Pan Jezus z krzyża do ciebie: Synu mój, córko moja, oddaj mi serce twoje! Czyż dla tego pragnie serca twego, aby je na wieki nieszczęśliwem uczynić? czyż się lękasz, aby cię nie zdradził, tak jakeś Go ty już nie raz jeden zdradził? Idąc drogą zbawienia, trzeba czuwać, walczyć, pracować; ależ i na drodze potępienia nie obejdzie się bez trudów! W pierwszym razie walczysz przeciw piekłu i światu, w drugim przeciw Bogu i sumieniowi twemu. Uciekając od Boga pełnego miłości, na złych drogach życia twego napotkasz pełnego gniewu i sprawiedliwości. — O czemuż, czemuż chcesz się dłużej opierać? Raczej zawołaj z głębi upokorzonego serca twego: O Panie przyjdź mi w pomoc z łaską twoją przenajświętszą i daj mi światło potrzebne do poznania, jak wielką i ważną jest ta sprawa zbawienia, aby ten, który jest dziś tak słaby i we wszystkiem daje się odstręczać, stał się mocny i silny do zwalczania wszelkiego rodzaju trudności, i otrząsł ze siebie to lenistwo, które czyni, że chęć do skutku nie przychodzi i za każdą najmniejszą przeciwnością upada. — O daj łaskę do zwalczenia tej lekkomyślności, która wszystkie dary Boże trwoni i rozprasza; tej niestałości, która wszystko rozpoczyna a nic nie kończy. — Prowadź nas, o Jezu, tą drogą, która do Ciebie prowadzi, i daj, aby nam ciągle te słowa tkwiły w pamięci: I cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zyskał, a duszę swoją utracił? Amen.

---

## Święty Lucyan.

Około roku 300, wydał jeden z największych wrogów imienia Chrystusowego, Dyoklecyan, rzymski cesarz — surowe przepisy przeciw czcicielom ukrzyżowanego i krzewicielom wiary Chrystusowej. W całem państwie rzymskiem łapano chrześcian, wtrącano do więzień i różnemi torturami skłaniano do zaparcia się wiary. Między tymi bohaterami, cierpiącymi za wiarę, był i święty kapłan Lucyan, urodzony w Sanirzacu, w Syryi. — W więzieniu napisał piękną a gruntowną obronę religii chrześciańskiej i zamiast swego uniewinienia złożył ją przy przesłuchaniu u tronu cesarskiego. Cesarz zdumiony rozległą wiedzą swego więźnia, starał się go pozyskać; ale wszystkie usiłowania, zmierzające do zachwianią w wierze świętego Lucyana, spełzły na niczem. Rozdrażniony stałością

wyznawcy Chrystusowego, zagroził mu cesarz, że użyje najstraszliwszych mąk, by go nagiąć do woli swojej, do czego niebawem się wzięto. Ale Lucyan, wśród najokropniejszych katuszy, jedno tylko powtarzał: „Jestem chrześcianinem“. Zelżonego i skatowanego wrzucono do więzienia.

Po niejakim czasie umarł ten straszliwy prześladowca chrześcian nagłą śmiercią. Następcą jego został groźniejszy odeń Maksymin. I ten cesarz starał się wszelkiemi sposobami skłonić świętego Lucyana do zaparcia się wiary, chcąc go pozyskać dla siebie. Sława bowiem wiedzy była tak wielką, że wszyscy szlachetniej myślący poganie, i uczeni, uznawali go za pierwszego w całem państwie myśliciela. Użył do tego celu broni najniebezpieczniejszej, bo różnych pochlebstw i obietnic. Na to wszystko znowu, miał Lucyan jednę tylko odpowiedź: „Jestem chrześcianinem“. Czem rozgniewany i do wściekłości doprowadzony Maksymin, kazał siepaczom wziąść Wyznawcę na okrutne tortury. Wyciąganie członków ze stawów, ciche a tak bolesne męki tego kapłana, raz po raz donośny głos przerywał, który, jak się zdawało, największem tchnął szczęściem: „Jestem chrześcianinem“. I znowu, na pół żywego, wtrącono do więzienia; gdzie wkrótce zjawił się cesarz, pytając świętego Wyznawcę:

— Złożysz wreszcie ofiarę bogom?

Na co mu ten święty kapłan, wierny Bogu i swej wierze, odpowiedział:

— Cesarzu, jestem chrześcianinem!

Były to ostatnie słowa, jakie wypowiedział ten św. Męczennik.

---

## Obrońca kapłanów.

Na dworcu kolejowym w Rambouillet było także dwóch kapłanów i oczekiwali wraz z innymi podróżnymi pociągu. Usiedli sobie w kącie między klasą uboższą.

Trzej młodzi ludzie, odziani podług najnowszej mody, ale w obejściu i zachowaniu się bez wychowania, stanęli nagle przed owymi dwoma księżami i powitali ich prostackiemi przezwiskami. Księża milczeli. Tem milczeniem podrażnieni, sadzili się na najpodlejsze dowcipy uliczne — lecz nagle powstał wysoki i podeszły pan, pospieszył ku księżom i rzekł silnym i stanowczym głosem do trzech owych rycerzy:

— Precz ztąd, moi panowie, teraz panowie mnie obraźcie, a ja tego nie zniosę.

Wszyscy przytomni struchleli, ale widać było po nich, że przyznają słuszność poważnemu panu. Ten zaś stał z podniesioną głową i mierzył wyzywającym wzrokiem oniemiałe i prawie drżące towarzystwo. Młodzi owi ludzie, przestraszeni postawą sędziwego męża, pomrukując nie wyraźnemi słowy, znikli wśród tłumu. Ow zaś poważny mąż powrócił na swe miejsce, nie rzekłszy ani słowa do kapłanów. Miał może lat 70, był skromnie ale bardzo przyzwoicie odziany i zdawał się należeć do stanu mieszczańskiego.

Na szczęście, opowiada dalej świadek naoczny tego zajścia, siedziałem w wagonie obok owego sędziwego pana. Już chciałem mu wyrazić uszanowanie za jego szlachetny postępek w obronie księży, gdy on bez ogródek zapytał mnie, ile mam lat i czem się zajmuję.

— Mam lat 84, — odrzekłem — jestem notaryuszem i przyjacielem księży, tak jak i pan być się zdaje.

Towarzysz mój zaczął się głośno śmiać i odpowiedział:

— Z całą tą historyą, której świadkiem pan byłeś, nie ma przyjaźń księży żadnego związku. Słuchaj pan!

Przed blisko 50 laty podróżowałem w interesach handlowych i prawie mieszkałem w wozie pocztowym, który z Tuluzy do Paryża kursuje. Byłem wesołym, we wszystkich hotelach dobrze znanym i chętnie widzianym, a w dodatku liberałem i przy każdej sposobności nędznemi dowcipami na Kościół i na królów sypałem.

Pewnego dnia zatrzymał się wóz pocztowy w Limoges (Limoż) w hotelu pod „białym koniem“. Wóz był przepełniony, wszystkie miejsca zajęte, między podróżnymi było

trzech towarzyszy, moich najlepszych przyjaciół. Już od dwóch dni był jakiś ubogi ksiądz, który z nami jechał, celem naszych dowcipów. W hotelu pod „białym koniem“ jadło się dobrze; nie dziw tedy, że moi towarzysze biednemu księdzu jeszcze bardziej dokuczali, a ja sam muszę ku memu zawstydzeniu wyznać, pomagałem im doskonale i do tego stopnia bezwzględności się posunęłem, że księdzu w oczach łzy stanęły; ale on ani słówka nie rzekł, tylko znosił wszystko z heroiczną cierpliwością.

Przyjaciele moi i ja dostaliśmy na nocleg wielki pokój na cztery łóżka na najwyższem piętrze pod dachem. Spaliśmy twardo, gdy nagle około 2 godziny po północy zbudził nas krzyk: pali się! pali się! W okamgnieniu stał w płomieniach cały hotel, gdyż prawie cały był drewniany. Straszny zgiełk powstał. Chciałem uciekać, ale pędząc potknąłem się o jakąś skrzynię, upadłem i złamałem nogę.

— Moi przyjaciele, moi drodzy przyjaciele! — zawołałem — miejcie litość nademną, nie opuszczajcie mnie!

Tylko jeden z nich odpowiedział mi głosem, od bojaźni ledwie dosłyszanym:

— Schody się walą. Uciekać kto może!

Wszyscy trzej znikli. Widziałem, jak płomienie wdzierały się do pokoju i zapalały opony przy łóżkach. Powlokłem się do drzwi i wołałem o pomoc, ale nic przed sobą nie widziałem prócz ognia. Dzwony na gwałt dzwoniły, wojsko bębniło na alarm, a walący się dach zwiastował mi bliską śmierć. Okna, wychodzące na podwórze, znikły; a pomimo wysokości, na której się znajdowałem, zdawało mi się, że słyszę wołania:

— Wróć się, wróć się! Pośliźnie się i zabije. Już po nim! Co za szaleństwo! Nawet straż pożarna nie ma odwagi iść za nim!

Nagle wskakuje ktoś do pokoju. Czarny od dymu, z podartemi sukniami, z twarzą pokrwawioną ogląda się i pomimo dymu spostrzega mnie leżącego bez ruchu. W okamgnieniu podniósł mnie, wziął mnie na barki, chwycił za linę, której końce trzymał w ręku. Poznałem w nim owego księdza z wozu pocztowego i straciłem przytomność.

Przyszedłem do siebie na wiązce słomy w najdalszym kącie ogrodu. Chirurg składał mi złamaną nogę, a tłum ludzi strwożonych otaczał mnie wokoło. Otworzyłem oczy, alem je zaraz zamknął; jednak słyszałem i rozumiałem co ludzie mówili: „Wielu podróżnych się spaliło, jeszcze więcej jest rannych. Kapłan okazał męztwo bohatera, wyższe nad wszelkie pochwały. Narażał się na niechybną śmierć, aby swego prześladowcę od śmierci ocalić.“

Ciało księdza było tylko jedną raną; ręce zwęglałe, oczy na wpół spalone, cierpiał niewymowne boleści. Gdy juz chodzić mogłem, udałem się do szpitala, gdzie ów ksiądz miał osobny, mały pokoik. Długo, długo stałem przed jego łóżkiem, nie mogąc znaleźć słowa podzięki, któreby było godnem tego wielkiego męża. Wreszcie wyjąkałem te słowa:

— Ojcze, przebacz mi, moi przyjaciele opuścili mnie, a tyś mnie ocalił.

On zaś oczyma wskazał mi na krucyfiks, co stał obok jego łóżka i rzekł:

— Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Prawie 50 lat minęło od tej strasznej nocy. Widziałem na własne oczy, jak księży mordowano, słyszałem jak ich czerniono i wyszydzano. Czy pan teraz pojmujesz, dla czego na dworcu w Rambouillet ująłem się za owymi dwoma księżmi?

---

## Los szyderców.

Jak Bóg karze tych, co sobie pozwalają występować przeciwko religii, albo tem bardziej szydzić z wiary, praktyk religijnych, lub kapłanów, następujące okazują zdarzenia:

W roku 1883, dnia 27 października, pewien starzec 70-letni, mularz z zawodu, i znany szyderca wiary, w jednej wiosce Lotaryngii, siedział na dachu jakiegoś domu, zajęty małą reparacyą nadwątlonego

muru. Przechodził właśnie wtenczas ulicą staruszek tego samego wieku, opierając się na dwóch kulach i zwracał swe kroki ku kościołowi, aby się przez dobrą Spowiedź przygotować godnie do obchodzenia uroczystości Wszystkich Świętych.

— Może byś, mój stary, wziął ze sobą także moje grzechy i za mnie się wyspowiadał — zawołał z góry mularz.

— Zamiast wyśmiewać się ze mnie, odpowiedział kaleka, zrobiłbyś lepiej, gdybyś więcej uważał na twoją drabinę.

W kwadrans później, spadł stary, niepoprawny szyderca ze swoją drabiną na bruk. Czaszka jego i barki były zdruzgotane. — W uroczystość Wszystkich Swiętych umarł ten nieszczęśliwy, otrzymawszy jeszcze od Boga tę łaskę, że się mógł wyspowiadać. Wszyscy jednak mieszkańcy tej wioski uważali tę śmierć starca za straszną wprawdzie, ale sprawiedliwą karę jego drwinek, z osób pobożnych i szyderstw z religii; Pan Bóg bowiem jest cierpliwym i miłosiernym, ale nie dozwala bezkarnie szydzić z siebie i sług swoich. „Nie błądźcie, mówi Apostół narodów, nie da się Bóg z siebie naśmiewać.“

---

## Dwaj towarzysze broni.

W stowarzyszeniu „Świętej Rodziny“ już od dłuższego czasu widywano dwie czarno odziane panie, które regularnie na wszystkich zebraniach były obecne i odznaczały się wielką pobożnością. Były to: żona i córka pensyonowanego pułkownika N. niemającego żadnej religii. Żona i córka już od wielu lat modliły się o jego nawrócenie, ale zdaje się bezskutecznie.

Nikt do niego nie chodził, wyjąwszy drugiego pułkownika na pensyi M., który podobnie jak tamten, był dzielnym żołnierzem, ale co do religii tak obojętnym, jak jego przyjaciel. Prawie co wieczór przychodził pan M., aby ze swym przyjacielem partyjkę pikieta zagrać. Jednego wieczora zastał swego przyjaciela w łóżku w mocnej febrze leżącego. Wkrótce choroba tak się wzmogła, że lekarz oświadczył żonie i córce, jako z chorym bardzo źle. Obie, naprzód żona a potem córka dokładały wszelkich starań, aby go do spowiedzi namówić; ale wszystko daremnie. Więc obie podwoiły swe modlitwy.

Podług zwyczaju przychodzi pan M. i pyta o zdrowie przyjaciela. Obie panie go zatrzymują; ze łzami w oczach padają przed nim na kolana i mówią:

— Kochany panie pułkowniku, tylko w panu jeszcze mamy nadzieję. On się nie chce spowiadać. Czyż ma umrzeć jako bezbożnik? Toby było okropne. On ma ku panu zaufanie, panu uwierzy. Zlituj się pan nad nami i namów go do spowiedzi!

Pułkownik je podniósł.

— Ja? — zawołał. — Niech się panie zastanowią nad tem, czego odemnie się domagają. Ja mam mu to powiedzieć? Ja nawet żadnego księdza nie znam!

Panie nań nalegają.

— O, to będzie bardzo łatwo. My znamy doskonałego księdza, księdza S. Powiedz pań tylko mężowi, że go pan znasz. My go zaprosimy, a wszystko samo przez się zrobi.

Zadanie to nie przypadało do smaku pana M., ale miał zanadto poczciwe sèrce, aby módz dłużej opierać się prośbom obu pan; na chwilę się ociągał, wreszcie obiecał. Wchodzi tedy do pokoju chorego, gdy tymczasem żona i córka pod drzwiami klęczą i gorąco się modlą. Pan M. zachodząc zdaleka, ostrożnie, nareszcie wprost mówi podkręcając wąsa:

— Słuchaj, przyjacielu, wiesz ty, co jabym na twem miejscu zrobił?

— Nie wiem.

— Ty umrzesz, to pewna. A zatem z pewnością nie chcesz jako bezbożnik umierać, na to jesteś zanadto poczciwy; na twem miejscu kazałbym zawołać księdza i wyspowiadałbym się.

— Ty, tybyś się spowiadał? Czy żartujesz?

— Z pewnością nie; mówię ci, jabym się spowiadał!

— Doprawdy?

— Tak jest.

— A przed kimże mam się spowiadać? Ja ani jednego księdza nie znam!

— No to ja znam, on ma dobre serce, i mówi, jak myśli.

Chory milczał chwilkę, potem ostro spojrzał przyjacielowi w oczy i rzekł:

— Więc niech będzie. Jeźli to twój spowiednik, to zawołaj go.

Pan M. wstał natychmiast, wybiegł z pokoju i rzekł cicho do obu pań:

— Już zrobione; idę po waszego księdza!

Przychodzi do St. Germain des Pres. Kapłan, którego szuka, jest w zakrystyi. Opowiada mu co zaszło, i kończy słowy:

— Gdyby pan N. o mnie co mówił, niech mu ksiądz powie, że mnie ksiądz zna i że jest moim spowiednikiem. Inaczej wszystko stracone.

— Ależ mój panie, jakże ja to mogę powiedzieć? Wszak to byłoby kłamstwem, a kłamać się nie godzi, nawet w dobrym zamiarze.

— Więc co tu robić w tem położeniu?

Słuchaj pan, to rzecz prosta — odrzekł kapłan — dam panu dobrą radę; chodź pan ze mną do skarbca; tam się pan wyspowiadasz, jak przystoi na zacnego i prawego człowieka, jakim pan jesteś. Wtenczas naprawdę będę mógł pańskiemu przyjacielowi powiedzieć, że się znamy, że jestem pańskim spowiednikiem i że jesteśmy ze sobą w przyjaźni.

Dobroć kapłana, w połączeniu z zakłopotaniem pana M., położyła koniec wahaniu starego żołnierza. Odważnie poszedł za kapłanem, ukląkł, wyspowiadał się jak mógł najlepiej, wstał zachwycony i pobiegł uradowany do przyjaciela. Wpada do pokoju i woła ze łzą w oku:

— Mój drogi, gdybyś wiedział, co to za poczciwy człowiek! Nigdy nie widziałem takiego. Zobaczysz, jak ci ta spowiedź pomoże!

Wkrótce przyszedł kapłan, wysłuchał spowiedzi chorego i z łatwością go namówił, żeby i Wiatyk i Ostatnie Namaszczenie przyjął. W dzień później umarł pan N. spokojnie, do Boga nawrócony przez swego starego towarzysza broni.

Otóż co może rada zdziałać, gdy się jej w stosownej chwili udzieli!

## Zemsta rozbrojona.

Za czasów świętego Jana Bożego przybył do Granady, miasta hiszpańskiego pewien rycerz, nazwiskiem Antonio Martini, w tym celu, aby się pomścić na innym rycerzu, Welazyuszu, który brata jego zamordował. Wiele osób błagało usilnie Antonia, aby darował krzywdę i nie mścił się; ale wszystko napróżno.

Dowiedział się o tem święty Jan Boży i polecił tę sprawę w gorącej modlitwie Panu Bogu, który serca ludzkie ma w swojem ręku. Duchem Bożym natchniony, udał się do obrażonego Antonia — upadł przed nim na kolana, wydobył z pod sukni swej krucyfiks i rzekł:

— Tak niech ci przebaczy Bóg, jak ty twemu wrogowi przebaczasz. Lecz jeśli ty twemu nieprzyjacielowi nie przebaczysz, to wiedz, że nigdy od Boga miłosierdzia nie dostąpisz; bo chociaż Welazyusz krew brata twego przelał, to Pan nasz Jezus Chrystus przelał krew swą za ciebie i za niego — i daleko głośniej woła krew Jezusa o miłosierdzie, jak krew brata twego o pomstę.

Słowa te wzruszyły Antonia; nie mógł się oprzeć takiemu wezwaniu — podniósł świętego Jana z ziemi i uściskał go; następnie udał się do sądu, uzyskał dla mordercy brata swego ułaskawienie i wyprowadził go w towarzystwie świętego Jana z więzienia. Obaj nieprzyjaciele rzucili się sobie w objęcia, płakali łzami radości i udali się ze świętym Janem do szpitala, gdzie się poświęcili na usługę chorych i wraz z świętym Janem założyli zakon „braci miłosierdzia.“

## Potęga krzyża.

Pewien bogaty młodzieniec, który przez gry i rozpustę cały swój majątek utracił,

wracał wieczorem do domu i wpadł w taką złość, że bluźnił Bogu i z szyderstwem wołał:

— Jeśli na mnie możesz jeszcze coś gorszego zesłać, to ześlij!

I rzeczywiście, powóz się przewrócił, a on złamał nogę. Nastąpiła febra, która go na łoże boleści rzuciła. Miasto się upamiętać i żałować, bluźnił Bogu tem bardziej.

— On się raduje z mej zguby! niechże mnie potępi — mówił w szaleństwie.

W tem przybył jeden ze sług jego i rzekł mu do ucha:

— Panie, jest tu jeden z twych najlepszych przyjaciół i chce się z tobą pożegnać.

— Kto taki? Niech przyjdzie — odparł młodzian.

Sługa wyjął z zanadrza krucyfiks i rzekł:

— Patrz, panie! to twój najlepszy przyjaciel; Jezus Chrystus nie chce twej zguby, bo i za twoją duszę umarł na krzyżu.

Przerażony i wzruszony, patrzał bluźnierca na krucyfiks; wreszcie skruszyło się serce jego.

— Ach, Jezu! zawołał — Ty mnie kochasz? a ja?

Łzy żalu rzuciły mu się z oczu; wyzdrowiał na duszy i ciele, a życie jego stało się odtąd życiem łaski, serce zaś jego stało się ołtarzem, który ozdobiły kwiaty dobrych uczynków, światło wiary, życie święte i miłość krzyża.

## Czterdziestogodzinne nabożeństwo.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo ku czci Najśw. Sakramentu na pamiątkę owych czterdziestu godzin, przez które Ciało Zbawiciela w grobie spoczywało, po raz pierwszy odbyło się w Medyolanie około r. 1534.

Wkrótce potem zdarzyło się, że od Loretu przybyła grupa aktorów, aby tamże dać gorszące przedstawienie w teatrze. Pobożny kapłan Towarzystwa Jezusowego, Olivier Manareus, starał się, aby temu zgorszeniu zapobiedz, ale mu się nie udało. Aby więc ludowi inne dać przedstawienie, któreby i ducha i serce do Boga podniosło, rozkazał za zgodą biskupa kościół swego kollegium jak najwspanialej ozdobić, wielki ołtarz mnóstwem płonących świec oświecić, Najśw. Sakrament przez 40 godzin wystawić, pobożne pieśni śpiewać, duchowne czytania odprawiać, codzień dwa lub trzy razy mieć kazanie i do Spowiedzi i Komunii nakłaniać.

I dziwna rzecz! To święte przedstawienie bardziej się ludowi podobało, jak tamto, co się odbywało w teatrze; prawie całe miasto spieszyło do kościoła a owoc tego nabożeństwa był ogólny.

Z Loretu rozpowszechniło się to nabożeństwo na cały katolicki Kościół, i od Papieży zwłaszcza od Pawła V pochwalone i odpustami nadane zostało.

## Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 31) . . . . . . . . . 174,03 m
Na chrzcinach u p. Jana Mikołajczaka w Altenbochum (wręczył p. Jan Mikołajczak) . . 5,00 „
Ze skarbonki Tow. św. Barbary z dnia 5 sierpnia (wręczył p. W. Sobek) . . . . . . 1,37 „
Na chrzcinach u p. M. Moryzona w Horsthausen: M. Moryzon z żoną 1 m., St. Łagódka 50 f., M. Skrzypczak 1 m., I. Zybert 50 fen., W. Witczak 1 m., K. Grzesiński 50 f. A. Zybert z żoną 50 f., F. Eliasz 1 m., W. Zybert z żoną 50 f., P. Majchrzak 50 fen., F. Jędrejszak z żoną 1 m. 50 f., G. Grothaus 1 m., St. Puślednik 50 f., W. Eliasz 50 f, F. Bartoszewski 50 f., A. Jankowski z żoną 50 fen. J. Mikołajczak 50 fen. (nadesłał p. Fr. Eiiasz) . . . . . . . . . 12,00 „
Na chrzcinach u p. Tomasza Stachowskiego w Günnigfeld: W. Dzierza z żoną 2 mr., T. Stachowski z żoną 1,50 m., W. Pohl 1 m., J. Chałupka 1 m., W. Szewczyk z żoną 1 m., B. Maćkowiak 50 f., W. Szymyślik 50 f., W. Chałupka 50 f., Fr. Borowczak 20 f., M. Chałupka 10 f., (nadesłał pan Wojciech Dzierza) . . . . . . . . . . . . . 8,30 „
Razem 200,70 m.

Odchodzi:

M. S. w P. na wydatki . . . 20,00 m.
J. M. w R. szkólne za II kwartał 35,00 m.
Porto . . . . . . . . . . . 0,20 „
55,20 „ 55,20 „
Pozostaje w kasie: 145,50 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

9. 8. 1898 pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

## Kalendarz tygodniowy.

### Sierpień.

14. Niedziela. Euzebiusza Wyzn. 15. Poniedziałek. Wniebowzięcie NMP. 16. Wtorek. Rocha Wyzn. 17. Sroda. Mamerta. 18. Czwartek. Heleny (Bronisławy). 19. Piątek. Benigny, Bronisł. (Bolesł.) 20. Sobota. Bernarda op.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego".